

Hanna Markiewiczowa
Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. M. Grzegorzewskiej

Pan Profesor Stanisław Mauersberg odszedł...

To był kolejny sierpniowy dzień, kiedy to odprowadzaliśmy, udającego się w ostatnią podróż, prof. Stanisława Mauersberga, dzień który zgromadził na warszawskich Powązkach rodzinę, kolegów, znajomych, byłych studentów, utytułowanych wychowanków Profesora.

Tak ciężko żegnać kogoś, kto przez wiele lat był bliskim kolegą, służącym dobrą radą, wspierającym nasze nieporadne jeszcze wystąpienia wobec zgromadzonych sław naukowych, słuchaczem naszych trosk, człowiekiem rozwiewającym wątpliwości merytoryczne.

Profesor, wybitny znawca organizacji historii oświaty polskiej lat międzywojennych i powojennych, przez pewien czas pracował pod kierunkiem Mariana Falskiego w Pracowni Organizacji Oświaty – Polskiej Akademii Nauk. Po przejściu do Instytutu Historii Nauki i Oświaty PAN sprawował funkcję zastępcy dyrektora Instytutu w czasach, kiedy kierował nim prof. Józef Miąso. To były dwie różne osobowości, ale wzajemnie się uzupełniające. Będąc wtedy doktorantką prof. J. Miąso, miałam okazję często bywać w Akademii, a tym samym często rozmawiać z prof. S. Mauersbergiem.

To co charakteryzowało Profesora, to wielka życzliwość dla kandydatów na pracowników nauki, zaangażowanie w ich prace i rozmowy, długie, nieśpieszne, wyjaśniające wiele kwestii i problemów merytorycznych.

A słuchać Profesor umiał jak nikt. Dawał nam szanse na prezentacje naszej wiedzy i naszych opinii. I choć nie zawsze zgadzał się z nami, z wielką kulturą osobistą próbował sugerować rozwiązania, jego zdaniem właściwe, w niczym nie umniejszając naszej „autorskiej” autonomii. Jego trafne uwagi, wypowiedziane były z serdecznością i troską, z jaką nigdy potem nie dane mi było się spotkać. Te rozmowy często przekształcały się w „wykład” iskrzący się anegdotami i opowieściami o ludziach, z którymi przyszło Mu pracować, ludziach znaczących w historii polskiej oświaty. Profesor nie stwarzał barier,

charakterystycznych dla luminarzy środowiska, traktując nas początkujących „terminatorów” w nauce jak kolegów. Zawsze można było liczyć na Jego pomoc, niemal w każdym zakresie.

W domu Państwa Mauersbergów panowała iście rodzinna atmosfera, a każdy odwiedzający traktowany był z najwyższą życzliwością i gościnnością. Bardzo dokładnie pamiętam, kolejne z wielu, spotkanie z Profesorostwem po moim kolokwium habilitacyjnym, kiedy to obdarowana bukietem róż, gratulacjami, życzeniami na „nową drogę życia”, zostałam następnie odwiedzona przez profesora do domu.

W pejzażu rodzinnym nie może zabraknąć Jego żony „Danutki” – *spiritus movens* wszelkich działań, „kierownika” domowego ogniska, osoby bez której Profesor nie mógł się obejść. To Pani Danuta wspierała męża we wszystkich poczynaniach, dbała o jego dobre samopoczucie, stwarzała warunki do pracy. Odeszła w październiku 2011 r., pozostawiając Profesora w żalu, smutku i osamotnieniu. Ostatnie miesiące Jego życia to peregrynacja po warszawskich szpitalach i oczekiwanie na narodziny prawnuczki. Niestety, mityczne Parki przecięły nić życia. Profesor zmarł nie doczekawszy prawnuczki. Życie za życie, taka jest nieubłagana rzeczywistość.

Profesor Stanisław Mauersberg był człowiekiem, jak na współczesne czasy, całkowicie niepospolitym. Stonowany, zawsze nienagannie i stosownie do sytuacji ubrany, o nienaganych manierach, posługiwał się nieskazitelną polszczyzną zarówno w rozmowie, jak i w twórczości pisarskiej. Obcowanie z Profesorem przenosiło nas w świat już zapomniany, świat kultury przedwojennej. To, co charakteryzowało osobowość Profesora to życzliwość dla otaczającego Go środowiska i ludzi, niezwykła sumienność, pracowitość i zasady życiowe, które powinny przyświecać każdemu przyzwoitemu człowiekowi. Zachowam na zawsze w serdecznej pamięci postać Profesora Stanisława Mauersberga – zwyczajnego, a zarazem nadzwyczajnego Człowieka.

Warszawa, 26 sierpnia 2012 r.